WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 11/23 Lipca № 58. Rok 1857.

Dolina Nidy.

Z pomiędzy różnych okolic kraju naszego, interesujących pod względem bogactwa gruntowego, dolina rzeki Nidy przerzynającéj żyzne niwy w krakowskiém, zasługuje na szczególniejszą uwagę. Płody rolnicze jakie ta część ziemi wydaje, rzeczy kopalne w jéj łonie zawarte, a od wieków nietknięte, przedstawiają tak mnogie i obfite skarby, że tę rzekę możnaby nazwać mlekiem i miodem płynącą, gdyby tam wszystkie zasoby gruntu użyte i źródła dochodów odkryte były.

Tymczasem tam, podobnie jak w innych stronach mniéj od przyrody uposażonych, niedostatek i ubóstwo panuje, gospodarstwa na nizkim stopniu z dawna będące nie podnoszą się w kulturze, niema żadnego zgoła przemysłu, a ruch handlowy jest ograniczony i trudny. Przy wielkim kapitale ziemi, wszędzie brakuje kapitału obrotowego do poruszenia tylu zasobów gruntowych i wytwarzania z nich bogactwa, jakie w zaniedbaniu dotąd martwém brzemieniem leży.

Więcéj jednakże niżeli kapitału pieniężnego, brakuje tam wyrozumowanego postępu i znajomości środków do podnoszenia dochodów, stosownie do miejscowości korzystnie użytemi być mogących; nie ma wszystko ożywiającéj przemysłowości, która daje popęd i rozwinięcie rozlicznym gałęziom gospodarstwa, tworząc z drobnych szczegółów znaczne kapitały. Wszystko idzie ubitym torem i dzieje się po staremu, jak zaczęło od niepamiętnych czasów, działalność gospodarska ogranicza się tylko na pospolitéj uprawie roli takiéj, żeby siać jak najwięcéj a zbierać jak najmniéj, cała zaś czynność przemysłowa i handlowa zostawiona jest wyłącznie żydom, z kredką tylko bez pracy spekulującym na gotowe płody rolnicze i ostatki lasów. Nikt nie zadaje sobie trudu jak się wydobyć z pod tego zgubnego monopolu powszechnie ciążącego wiejskie gospodarstwa, przez który wszystkie prawie zyski przechodzą w ręce przekupniów, a kapitały do miast i skrzyń bankierskich, ciężary zaś i praca znojna pozostają rolnikowi w nagrodę za jego wysilenia i trudy. Tym sposobem miasta ludniejsze i osady przemysłowe wzrastają w zamożność, a wsie z niéj ogołocone upadają i z tego położenia podnieść się nie mogą.

Widocznym dowodem takiego stanu jest okolica Nidy, mająca znaczne obszary bogatéj ziemi rędzinnéj na pokładach kredowych, wapiennych i gipsowych, rodzącéj złoto-kłosą *pszenicę* i wszystkie inne zboża, posiadającéj przytém żyzne *łąki* w dolinach, oraz piękne *lasy* na powierzchni gór, a w wnętrzu tych szacowne rozmaite rzeczy kopalne, jako to: *wapna* najlepszego gatunku, *gipsy*, *marmury*, *gliny* najdelikatniejsze i inne pożyteczne utwory z wierzchu ziemi widzialne, z których dotąd nikt nie użytkuje i ani pomyślał głębiéj poszukiwać, co się też tam dobrego więcéj znaleźć może. Jeden tylko przemysł pachciarski, zdobył się na wyrabianie *masła* i niezłych *serów* (koszernych), pinczowskiemi zwanych, które furmani żydzi z Chmielnika wywożą do Warszawy na skład w Gościnnym Dworze. Szkoda tylko, że ubogim pachciarzom brakuje tam porządnych mleczarń i piwnic do utrzymywania przy wyrobie należytéj czystości, jakiéj po ciasnych i brudnych kątach zachować nie mogą, a byłby to przedmiot znacznego handlu, produktem wydobytym z kwiecistych łąk, dostarczających żyzną i obfitą paszę dla krów.

Dolina *Nidy*, rozgranicza w krakowskiém trzy górzyste powiaty, jako to: *Miechowski*, *Kielecki* i *Stopnicki* z uposażenia od przyrody liczące się do najbogatszych w kraju. Wody téj rzeki toczą się pomiędzy górami, biorąc swój początek z okolic Secemina, w okręgu jędrzejowskim a sięgając ku Pilicy, powiększone przypływem w górze aż trzynastu strumieni, między któremi są trzy znaczniejsze rzeki, to jest: jedna od Białogona z za Miedzianéj góry, druga od Bobrzy, a trzecia z pomiędzy Kielc i Daleszyc ciągnąca się, wszystkie razem w jedno koryto po za pasmem wyniosłych gór chęcińskich zlane, tworzą od tego punktu dobrze już spławną rzekę, lubo z oddzielnych znaczniejszych jéj czterech odnóg powyżéj, można już do spławu drzewa korzystać.

Tak zwiększona Nida, przerzynając drogę bitą jędrzejowską przy wsi Brzegu, płynie wartkim biegiem ze spadkiem znacznym, do ujścia w Wisłę pod Nowém Miastem Korczynem. W tym przebiegu zasilona jeszcze kilku innemi strumieniami poniżéj, tworzy coraz większą i głębszą rzekę w długości lądem mil 9, a zakrętami około trzy razy tyle. Srebrzysta jéj wstęga, po obu brzegach opasuje urocze krajobrazy na wyżynach gór lesistych, przedstawiając wspaniały obraz urozmaicony malowniczemi widokami najpiękniejszych okolic, mianowicie od strony Chęcin i Małogoszcza, na których wzrok lubownika zachwyconego cudami przyrody mile spoczywa. Daléj błonia nie ścignione okiem przedłużają tę świetną panoramę w przestrzeni pomiędzy Motkowicami, Imielnem a górą pinczowską, za którą już otwartsza okolica więcéj rozszerza się i tak odkryta w kierunku łamanym do Wisły się ciągnie.

Na téj linii, pominąwszy smutne ruiny dawnych zamków w *Sobkowie* i *Mokrzku*, wciąż aż za Pińczów, nic godnego uwagi nie widać. Jedna tylko majętność *Motkowice* Hr. *Lanckorońskiego*, dawna siedziba hetmańska, przedstawia się okazale jak oaza na pustyni. Wprawdzie nie ma tu dawnéj świetności i przepychu, ale jest rządne gospodarstwo, przemysł i staranie o polepszenie dóbr obszernych, w których prócz pałacu z budowlami gospodarskiemi murowanemi, wsie mają schludną postać, widać w nich porządek i dobry byt włościan doprowadzony do tego stanu, że tu znajdują się mieszkania czyste lepiéj utrzymane jak w miasteczku, widne, z dużemi oknami, a nawet mają meble stolarskiéj roboty i lustra, co w naszym kraju jest rzadkiém zjawiskiem. Grunta starannie uprawiane, drogi wyprostowane, a nawet przez lasy karczowane, po łąkach nadrzecznych wzorowe brogi na siano, dystylarnia wódek zaopatrująca okolicę dobrym trunkiem, wszystko to podróżnikowi daje wyobrażenie o postępie i zamiłowaniu właściciela w rządności, jakiéj w innych włościach okolicznych nigdzie tam nie dostrzeże.

Dobrego bytu i pomyślności w gospodarstwie, nie stanowi samo bogactwo ziemi, ale praca na niéj rozwinięta, czynne zajęcie się w tym zawodzie, umiejętny zarząd i korzystanie z użytków jakie gdzie miejscowość przedstawia. Te czynniki wspierane przemysłem, głównie przykładają się do wytwarzania bogactwa przez wszystkich pożądanego, jakie przedsiebierczy pracownik wszędzie znaléźć może i nieraz tam odkryje, gdzie inny przez nieznajomość nie widzi albo rozmyślnie zakopuje. Podobnych zdarzeń trafia się niemało po kraju, tak jak się to okazuje w okolicach nadnideckich, gdzie rozliczne skarby leżą w ziemi nietknięte, a z powodu trudnych kommunikacyi niekorzystny jest odbyt na płody rolnicze.

W Korrespondencie Rolniczym z dnia 27 Stycznia r. b. nr. 7 p. A. R. z powiatu stopnickiego, utyskuje na brak w tamtych stro-

nach blizkiéj i łatwéj kommunikacyi i z tego względu uważa jako środek zaradczy najkorzystniejszy, poprowadzenie drogi bitéj z Buska, przez Szkalbmierz do komory granicznéj Baran. Potrzebne są i pożyteczne drogi lądowe we wszystkich kierunkach, bo one ożywiają ruch handlowy, przynosząc przytém wielką pomoc wszelkiemu przemysłowi, ale nim przyjdzie się do budowania dróg sztucznych kosztownych, czemu nie korzystać wprzódy z dróg naturalnych nic nie kosztujących, jakiemi są rzeki do żeglugi zdatne, takie jak zaniedbana Nida i niesłusznie osławiona Wisła, że tam nie zawsze bywa spławną.

W krajach zachodnich, każda rzeka takiéj wielkości jak Nida, a nawet mniejsze od niéj, są bez wyjątku spławne. Dziwionoby się z dowodzenia, że spławna rzeka pierwszego rzędu, w punkcie takim jak nasza między Nowém-Miastem a Krakowem, nie dosyć jest spławną. Dla takich statków, jak nasze barbarzyńskiéj budowy *galary* i ciężkie *berlinki* pruskie, żadna rzeka nigdy nie będzie dobrą; ale niech miejsce ich zastąpią inne dogodniejsze do żeglugi, płytsze, lżejsze i lepszéj konstrukcyi, a stosowne do wielkości rzek i stanu wody, wtenczas żegluga stanie się możliwą, potrzebom miejscowym dostatecznie odpowiednią. Czyż kto u nas z ludzi naukowych, lub tych do których to z powołania należy, zajął się kiedy badaniem i poprawianiem wad budowy przynajmniéj tych nędznych galarów, na których budowanie co rok nowych, wytępiono lasy, a ze spławu mało odniesiono pożytku? Wszystkim u nas się zdaje, że do żeglugi na rzekach, nic mędrszego utworzyć nie można, nad berlinki przestarzałego systemu, zbytnie w wodzie zagłębiające się, o żaglu olbrzymim, co jest największą ich wadą od wieków niepoprawioną; gdy tymczasem nowsze *paropływy* kosztownéj budowy, rozsadzane parą, okazują niedołężność niemieckiéj konstrukcyi, brak doświadczenia w żeglarstwie, na którym i nam zarówno zbywa.

Któż bowiem u nas zadał sobie trudu zbadać należycie stan rzek w całéj ich długości, poznać warunki żeglugi, oraz przeszkody i możność ułatwienia spławu tanim kosztem, bez tych wielkich nakładów obliczanych w teoryi aż do 200 milionów złp. (30 milionów rubli), na uspławnienie saméj Wisły tylko, kiedy przy trafném i energiczném a praktyczniejszém wzięciu się do dzieła, jeden procent od takiego kapitału, aż nadto może na to wystarczyć? Przedewszystkiém, z łożyska rzek potrzeba uprzątnąć *prądy* czyli drzewa na dno ich zwalone i z brzegów nowo coraz walące się, do czego ani machin, ani inżenierów nie potrzeba, bo to zrobią chłopi z piłami, za wynagrodzeniem od *stopy sześciennéj* z wody wydobytéj massy drzewa, jak to się praktykuje w *Prusach*, gdzie za jeden prąd tak uprzątnięty, wynagrodzenie dochodzi do 15 rs. i takowe zaraz jest wypłacanem, za poświadczeniem najbliższéj władzy miejscowéj. Na brzegu *Niemna* pod Prenami, leżą ogromnéj wielkości *kamienie* jak pomniki, wyciągnięte tam ze środka rzeki przez jakiegoś księdza *jezuitę* za czasów Stanisława Augusta, kiedy u nas machin ani przyrządów stosownych do takich robót jeszcze nie znano, a już podołano trudnościom, jakie dziś do pokonania zdają się nam niemożliwemi, lub też wielkich nakładów wymagającemi. Zawały z drzew i kamieni w roku jednym, a najdaléj w dwóch latach mogą być wyprzątnięte, robiąc to czynnie razem i równocześnie na wszystkich punktach, podczas nizkiego stanu wody na rzekach; zaś na *mieliznach* piaszczystych, zwykle trafiających się w miejscach szeroko rozlanych, zwężenie nurtu *płotkami* z chrustu, na podobieństwo *jazów* rybackich ubitemi, będzie dostateczne do pogłębienia tam koryta rzeki, gdyż woda tak ściśniona silniéj płynąc, sama ztąd piasek ruchomy na głębinę usunie.

Obwałowanie i *tamy* kosztowne nie uspławnią rzeki. Wał usypany o podal od jéj brzegu nie zniesie mielizny, a tama ochraniając od czasu jeden ląd od rwania, przenosi ztąd odparty pęd wody na brzeg drugi. Doświadczenie okazuje, że ściśnienie koryta, nie zawrze między wałami wielkiego *wezbrania* wody, tém bardziéj przy zimowych *zatorach* lodów, które nagle wznosząc się nad miarę, wszelkie zapory ziemne łamią, czyniąc w takim razie trudny i niepodobny ratunek. Przy takim sposobie ujęcia rzeki w stałe koryto i zasłonienia nizin od zalewów i zasypywania piaskami, ochraniane grunta nie wiele na tém zyskały, a w łąkach na powiślu, dla braku corocznego nawodnienia użyzniającego, o jedną trzecią część siana ubyło, gatunek zaś trawy znacznie się pogorszył, przez zatrzymywanie się poza wałami wód dzikich, którym mające ułatwiać odpływ, za wysoko o łokieć pobudowane *szluzy* same przez to tamują, jak to ma miejsce w *Borowicach* naprzeciw Nowéj Alexandryi i w *Ruszczy*. Dwie tamy pod wsią *Górą* naprzeciw Nowéj Alexandryi, kosztem kilku tysięcy rubli ubite, w jednym roku woda zniosła i rwie sobie lądy pokryte lasem, nie doznając żadnego oporu.

Do ochrony brzegu Wisły od rwania, właściciel dóbr *Oblekonia*, obmyślił sobie nader prosty sposób, skuteczny i tani, biciem od brzegu ku środkowi rzeki poprzecznych *płotków* z chrustu, które tamując pęd wody, przy zwolnionym jéj biegu, osadzają po za sobą przepuszczony piasek i tak naniesionym namułem tworzą naturalne zaspy trwałe przy pomocy płotów, czego tamy szczelnie bite nie dokażą, gdyż za niemi zawsze pozostaje głębia niezapełniona ziemią (z powodu nieustannego wiru wody), jeżeli te tamy nie zostaną zerwane. Odsunięcie nurtu rzeki od brzegów do środka koryta, musi ją tam pogłębić i spławną uczynić, chroniąc przytém lądy od podrywania szkodliwego i nieustannie posuwającego się w coraz nowe grunta. Ważny ten sposób, w skutkach swoich nieoceniony, zasługuje na wielką uwagę.

Zatory lodów powstają na *mieliznach*, z przymarzania lodu do dna rzeki i czepiania się do niego nieustannie płynącego szronu, przez co robi się zatkanie koryta massami kry zwalonéj w miejsce ściśnione, a to następnie zrządza nadzwyczajny wylew wody. Zniesienie mielizn, usunie tak zgubne zatory, którym inaczéj żadna siła ludzka podołać nie może. Sama tu woda robi złe i dobre, ją więc użyć trafnie za głównego działacza, pomagając jéj tylko małemi środkami do wykonania wielkiego dzieła, a trudność pokonywając sposobami naturalnemi nie sztucznemi, które w skutkach swoich są zawodne.

Sądzący o trudnościach i przeszkodach spławu z opowiadania szyprów i flisów, bez przekonania się o tém naocznego i bez własnego doświadczenia, nie mogą miéć należytego wyobrażenia o stanie rzeczy w miejscach sobie nieznanych; obejrzenie zaś rzeki i zawad w niéj ukrytych, dopełnione ze statku parowego w szybkim jego biegu, jest tylko spacerem dla rozrywki robionym, i tyle w technice znaczny, co oglądanie kraju z pocztowego powozu. Rzekę potrzeba rewidować pływaniem powolném na czółnie, którymby dojechać można było do mielizn, zbaczać z prostéj drogi do zakrętów, dokładnie obejrzéć zawady, oznaczyć punkta w których te się znajdują i tym sposobem pewny plan do działania nakreślić.

Jeden z takich punktów na górnéj Wiśle, niebezpieczny dla spławu a łatwy do zniesienia, powyżéj miasta Kazimierza, koło Piotrowina pod *Kaliszanami*, jak to płynąc z Zawichosta do Warszawy widziéć mi się zdarzyło, dotąd nie zwrócił na siebie niczyjéj uwagi. Rzeka przed tém miejscem szeroko, więcéj niż na wiorstę rozlana, doszedłszy tu, nagle się zwęża, mając zaledwie 20 sążni przestworu, który ściśnia kępa ziemi napływowéj wązkim klinem chrustami zarosłym, nie dająca się przez powodzie przerwać, a przypierająca nurt do drugiego brzegu, mającego pionową ścianę *skalistą*. Tym sposobem utworzony jest rodzaj *katarakty* krętéj, z głębią niezgruntowaną i pędem wody tak silnym, że ładowne galary i berlinki a nawet statki parowe, ze strachem to miejsce szkodliwe przebywają i tylko przy pomocy nadzwyczajnych wysileń rozbicia i zatopienia uchodzą. Siła pary natężona, zaledwie zdoła oprzéć się temu gwałtownemu prądowi wody, który każdy statek rzuca na ścianę brzegu skalistą, czego nieraz i paropływy doznają. Czy powinna istniéć na rzece taka *Scylla*, kiedy kępę ściśniającą koryto łatwo i tanim kosztem można rozkopać, przez co nadany wodzie kierunek prosty, sam daléj ten otwor nowy rozszerzy i klin zawadzający zniesie, a tym sposobem gwałtowny spadek złagodzi się i i sprostuje. Czy potrzeba *Dyrekcyi*, *Ubezpieczeń* płacić znaczne *wynagrodzenia* z rozbicia i zatapiania się statków, ładownych produktami ubezpieczanemi, kiedy tych szkód w wielkiéj części można uniknąć?

(Dokończenie nastąpi).

Korrespondencya.

Z Radomskiego, 6 Lipca 1857 roku.

Nareszcie doczekaliśmy się Wystawy rolniczo-przemysłowéj w Warszawie. Wielka to uroczystość dla kraju, tak jak nasz rolniczego, wielki bodziec dla producentów przemysłowo-rolnych, a na-

reszcie i wielka pomoc dla postąpienia kroku naprzód dla tych, którzy przemysłem i rolnictwem się trudnią. Wystawa tegoroczna, pomimo przedwczesnych sądów i potępiających ją opinij, wydała mi się lepszą, obfitszą i z większém staraniem uorganizowaną, niżby o tém z poprzedzających otwarcie jéj pogłosek sądzić można było. Miejsce bardzo stosowne, bo w samym środku miasta, oświecenie dobre i samo umieszczenie przedmiotów porządne, systematyczne i dozwalające publiczności swobodnego krążenia. Wystawa ściągnęła do Warszawy wielką liczbę obywatali wiejskich i cudzoziemców różnych; szkoda tylko, że z powodu kilkokrotnego odłożenia terminu otwarcia, wielu zniecierpliwionych, zwyciężywszy wrodzoną ludziom ciekawość, pojechało do domu kosić siano lub pléć buraki. Sami sobie winni, że zwątpili. Według Kuryera, Wystawa zwiedzana była licznie, choć mnie się zdaje że często było pusto, a nawet po wielekroć razy przechodząc się po salach dziwiłem się, że nasza publiczność tak mały interes dla wystawy krajowéj uczuwała. Może owe trzydzieści kopiejek stawały na przeszkodzie..... być może, bo też prawdę powiedziawszy było to trochę za wiele, piętnaście kop. dostatecznie by opłaciły koszt widzenia wystawy, a niezawodnie sprowadziłyby i więcéj widzów i widzowie ci częściéj przychodząc, dokładnie obejrzeliby rzeczy warte tego i lepiéj nauczyliby się złe od dobrego odróżniać. Słowem i wilk by był syty i owca cała, bo dochód pewnoby się nie zmniejszył, a korzyść dla publiczności większa dwa razy. Dociskanie się do kassy po bilety niepłatne (w pewnych uprzywilejowanych dniach), tak było uciążliwe, nie dla wielkiéj ilości osób, ale z powodu nieporządku, że każdy wolał czekać dnia *płatnego*, aby z nierozdartém odzieniem wrócił do domu. Co jeszcze niezmiernie utrudniało i oglądanie i korzystanie z Wystawy, to brak nazwisk objaśniających znaczenie i przeznaczenie każdego przedmiotu; katalog zaś przyszedł po niewczasie, wtedy dopiero, kiedy wszyscy obywatele wiejscy rozjechali się, a miejscy wiedzieli na pamięć nawet ilość mydeł i flaszeczek z perfumami. Wątpię nawet czy koszta drukowania katalogu się powróciły z powodu opóźnienia, bo w trzy dni po puszczeniu tegoż w kurs, widziałam w ręku publiczności dwa egzemplarze, z których jeden ja sam piastowałem. I tu doświadczenie pokazało, że katalogi trzeba drukować przed otwarciem, lub też po prostu na każdym przedmiocie napisać co znaczy i do czego służy.

Pomimo woli rozpisałem się o urządzeniu Wystawy, zamiarem bowiem moim było wspomnieć tylko pobieżnie i to bardzo pobieżnie, o przedmiotach, które mnie bardziéj uderzyły i które, pomimo żem wiele równie pięknych rzeczy widział za granicą, jako własne, krajowe, są bardzo drogie i miłe, a widokiem swym niezmierną pociechę w serce wlewające. Jakże bo się nie radować na widok machin wyrobionych w warsztatach Żeglugi Parowéj i pierwszéj w kraju naszéj *locomobile*, staraniem Hr. Andrzeja Zamoyskiego wystawionéj, kiedy lat temu dwanaście, na ostatniéj Wystawie, nikt ani nie przypuszczał, aby w tak krótkim czasie przemysł nasz tak wielki krok postępu uczynił. Cena 2,000 rs. za locomobilę o sile 6 koni, jest najlepszym dowodem, że Naczelnik Spółki Żeglugi Parowéj więcéj dba o korzyść dla kraju niż o własną kieszeń, bo wszakże za taką samą zupełnie a nie niższą cenę robią nam francuskie fabryki, sprzedające rocznie kilkadziesiąt takich machin i umyślnie po temu urządzone. Co do samego odrobienia machin z Warsztatów Żeglugi Parowéj, nie trzeba być znawcą, aby podziwiać dokładność, sumienność i piękność roboty, która nie jedną podobnego rodzaju zagraniczną bez kwestyi by zakasowała. Na równi z temi, pod względem świadczenia o prawdziwém zamiłowaniu postępu przemysłu krajowego, stoją przedmioty wystawione przez tutejszą Spółkę Jedwabniczą. Materye, adamaszki i fulary, na własnych wyrobione fabrykach, tak są piękne, iż znawcy przepowiadają im zwycięztwo w konkurencyi z podobnemi wyrobami niemieckiemi. Jako niekompetentny, sądzić nie mam prawa, a tylko powtarzam zdanie ludzi fachowych, które udało mi się słyszeć; ze swojéj zaś strony nie mogę powstrzymać się, aby nie wyrazić radości i podziwienia, z powodu tak pocieszającéj dla kraju naszego nowości, wróżącéj przemysłowi naszemu bardzo świetną przyszłość. Pewny jestem, że widok pięknych płodów i wyrobów jedwabniczych, zachęci nie jednego do zajęcia się hodowlą jedwabników i przyłożenia tym sposobem choć jednéj cegiełki do ogólnego dobrobytu kraju.

Wystawa rolnicza bardzo dobrze była reprezentowana, ale tylko pod względem machin i narzędzi, bo produktów oprócz trochy wełny i materyałów nawozowych (1) wcale nie widzieliśmy; dla czego? trudno na to odpowiedzieć. Obojętności na tak rzadko pojawiającą się Wystawę płodów krajowych, przypuścić nawet nie podobna a innych powodów, pomimo głębokiego szukania, znaleźć nie mogę.

Narzędzi i machin rolniczych dostarczyły głównie fabryki pp. Evans, Lilpop i Rau, p. Bobrownickiego i p. Jakóba Jakubowskiego ze Skąpego i Gödkego (2). Są tu żniwiarki, siewniki, młocarnie, sieczkarnie, pługi, młynki etc. ale wszystkich ani wymieniać ani opisywać nie podobna; zastanowimy się przeto tylko nad kilkoma narzędziami, które mimowolnie zwracają na siebie uwagę zwiedzającego.

Jedno z pierwszych miejsc w części rolniczéj Wystawy tegorocznej zajmują bez wątpienia *żniwiarki*, których dostarczono aż trzy t. j. fabryka pp. Evans, Lilpop i Rau dwie, a jedną p. Rolbiecki. Z dwóch pierwszych, jedna jest czysto systemu Mannego, druga zaś tegoż systemu Mac-Cornick'a, z urządzeniem grabi mechanicznych, pomysłu p. Jentysa, mechanika fabryki. Zapewne sobie czytelnicy przypominają przeszłoroczne próby ze żniwiarką Mannego na polach Mokotowskich, a potém w Ożarowie, gdzie ta pobiła dwie współzawodniczki: jednę pomysłu p. Tyminieckiego, wielce zasłużonego krajowi usiłowaniami swemi obywatela, a drugą pomysłu niejakiego Jakuszyka (wieśniaka z Pińska), którą wybudował i *przeorganizował* p. Rolbiecki. Na tych próbach ogólny głos był za Mannym, z tém jednakże zastrzeżeniem, że o ile cięcie jest do wysokiéj doprowadzone doskonałości, o tyle odkładanie jest uciążliwe i trudne do wykonania. Otóż tego roku prezentuje się nam taż żniwiarka, ze zmienionym zupełnie sposobem odkładania, gdzie człowieka zastępują grabie mechaniczne i same zgarniają pokosy z pomostu na ziemię. Prawdziwie, jeżeli próby dowiodą praktyczności i możliwości zastosowania tych grabek, wielce cieszyć się powinniśmy, że wprzód przed innemi krajami mieć będziemy własną polską żniwiarkę. Próby wszystko pokażą, czekamy więc ich z niecierpliwością! Żniwiarkę p. Rolbieckiego widzieliśmy także przeszłego roku na kilku próbach, których nieszczęśliwy rezultat, pomimo pewnych pokątnych zachwałek, wszystkim wiadomy; wiele w niéj wprawdzie było błędów i niedokładności, które w swoim czasie zostały wytknięte, ale zawsze machinka ta uderzała niezmierną lekkością konstrukcyi, prostotą i tanią (800 złp.) i zdawało się, że gdy wynalazca skorzysta z uwag dawanych mu ustnie i po dziennikach, przez ludzi fachowych, zyska jéj jakąś pomyślniejszą przyszłość. Tego roku znów widzimy tę żniwiareczkę na Wystawie, z piękniejszą niż przedtém powierzchownością, bo umalowaną na kolor cielisty i ozdobioną złocistym herbem p. Rolbieckiego, ale niestety znacznie zeszpeconą pod względem konstrukcyi. Liczba trybów została powiększona w czwórnasób, fatalne nożyki kosowe nieponacinane, jak to radzono, a sam widok jéj jest smutny, ciężkość wyraźna, a komplikacya przestraszająca — przytém cena podniesiona do 200 rs! Szkoda, że pan Rolbiecki tak niewłaściwą drogą poprowadził pomysł tak prosty wieśniaka Jakuszyka; szkoda, że ją tak niepotrzebnie ubrał w komplikacye mechaniczne, które odebrały jéj pierwotną niewinność i (bodajbym nie był fałszywym prorokiem) zupełnie popsuły a przynajmniéj wielce zniżyły. Czekamy i tu prób, ale z mniejszą skwapliwością, bo już sam jéj widok budzi żal i wszelką odbiera nadzieję.—Ogólne było na Wystawie zdziwienie pomiędzy zwiedzającymi ją obywatelami, że p. Bobrownicki nie wystawił tego roku żadnéj żniwiarki, a wszakże fabryka rządowa, w któréj p. Bobrownicki wyroby swoje odrabia, ma po temu wszelkie sposoby i środki. Szkoda, minęła dla p. Bobrownickiego sposobność, gdzie miał pole pokazać swoje zdolność, które mu pozwoliły już o własnych siłach stanąć tak wysoko w fabrykacyi machin i narzędzi rolniczych i na takie zaufanie obywateli krajowych zasłużyć.

Wyrobów fabryki pp. Evans, Lilpop i Rau było najwięcéj, opisywać ich jednak nie widzę potrzeby; każdy zna je dobrze od lat wielu. Z mniejszych uważaliśmy praktyczną bardzo *masielnicę mechaniczną* z pudełkiem stojącém; na Wystawie Paryskiéj pomysł ten otrzymał pierwszeństwo przed innemi, w gospodarstwach mlecz-

(1) Znalazłszy stosowną chwilę będę się starał napisać o nich słów kilka w osobnym artykule. T.

(2) Ku końcowi Wystawy, nadeszły narzędzia rolnicze pp. Jakubowskiego i Cichowskiego. Red.

nych bardzo się upowszechniła. Sam widziałem po kilkokrotnie, jak w przeciągu 15 minut, ze słodkiego mleka zrobiło się masło za pomocą tego prostego przyrządu. Szkoda, że cena cokolwiek za wysoka czyni ją nieprzystępną dla ogółu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE

Gdańsk, 19 Lipca. Od kilku dni częste przechodzą deszcze dziś mieliśmy silną uliwę z gradem. Zbiór rzepaku skończony, omłot zadawalniający, lecz ziarno jasny zachowało kolor. Żniwa żyta nie zaczęte; oziminy wiele obiecują, stan jarzyn zawsze nędzny. Sądzą wszakże że ostatnie deszcze poprawią łąki, pastwisko i zwiększą słomę.

Od ostatniego sprawozdania przebyło Toruń: pszenicy łasztów 957, żyta 527, belek dębowych 6,274, sosnowych i okrąglaków 34,873, bali łaszt 528, spirytusu centnarów 978, łoju cent. 1,948, terpetyny cent. 50, oleju konopnego cent 21. Woda w Toruniu opadła do 2' 9" i znowu podniosła się do 3' 4".

Przy zbliżających się żniwach i jak się zdaje świetnych widokach tegorocznego zbioru pszenicy, targi zbożowe w całéj Europie nietylko odrętwiały, lecz każda poczta w cenach pszenicy nowe przynosi zniżenie. Upadek w Anglii taksują o 3 szyl. na kwarterze, lecz co najgorsza, że kupcy od wszelkich cofają się interessów, a cały obrót ograniczony li tylko do potrzeb codziennéj konsumcyi. Zapasy są szczupłe i dowozy od zwykłych mniejsze; z Ameryki nic prawie nie przybywa, mimo to jednak żadnego ruchu nie ma, bo ceny obecne dla spekulacyi są za wysokie, a stopa procentowa od kapitałów znaczny i spokojny bez żadnego risico zapewnia dochód. Na ostatnich targach w Anglii był nawet pewien rodzaj popłochu i trzymający zboże za każdą cenę zaczęli sprzedawać, lecz ta dyspozycya była tylko chwilową, a spokojniejszy pogląd na stan rzeczy sprowadził handel do normalnego biegu.

Na naszéj giełdzie tranzakcye o tyle tylko przychodziły do skutku o ile przedający zniżeniu chcieli się poddać. Zniżenie to było znaczne, bo za pszenice 13¾-funt., które w zeszłym tygodniu odchodziły po 670 i 680 guld. zaledwo można było otrzymać w końcu 615, a średnie 130-funt. gatunki zeszły z 600 do 560, nawet do 540 guld. Sprzedano nie wielką 137 funtów ważącą partyę pszenicy Sandomierskiéj, ze względu na nadzwyczajną prawie nieznaną piękność, po wyjątkowéj cenie 700 złp.

Na żyto nie było wielkiego pokupu, a lubo w ostatnich dniach tygodnia w Berlinie 10 do 15 guldenów płacono drożéj na łaszcie, to wszakże tranzakcyj na naszym placu nie ożywiło, a na odstawę jesienną lub wiosenną żadnych nie zawarto układów.

Małe dowozy jęczmienia i grochu, po najwyższych ostatnich odeszły notowaniach.

Rzepiki zimowe odchodziły po 672 do 690 guldenów; ostatnią cenę płacono za ziarno wyborowe, suche, 116 do 116½ funtów ważące; a lubo dowozy były szczupłe, kupujący jednak z obojętnością wchodzili w interessa.

Spirytusu pruskiego dostawiono tylko 100 beczek, które po 26 talarów przez dystyllatorów zostały rozebrane.

Na belki dębowe i sosnowe w tym tygodniu mieliśmy łatwiejszy i korzystniejszy odbyt. Za pierwsze w średnich rozmiarach zapłacono do 17 srgr. a za ostatnie nawet dość krótkie, lecz pięknego słoju 7 do 7½ srgr. Na okrąglaki dotąd żadnego nie ma odbytu i ani jedna partya z lepszych gatunków nie odeszła.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 611, żyta 76, owsa 15, grochu 18, rzepaku 38½.

Płacono za łaszt pszenicy 124 do 128/0 funtowéj 615, 605, 600, 570, 540 holl. guld., za 133 i 134-funtową 680, 660, 650, 635 w końcu 615. Za wyjątkową 137-funtową partyę 700 guld.

Żyto od 122 do 129 funtów, 335 do 375 guld.

Owies 70 do 84 funt. 216 do 225 guld.

Groch od 330, do 350 guld.

Kursa zamian. Londyn 199, Hamburg 44¾.

Alexander Makowski.

Wrocław, 19 Lipca Od kilkunastu dni nie ma ruchu na tutejszym targu zbożowym. Interesów prawie żadnych nie zrobiono, zwłaszcza większych, a co jedno ziarno zyskało na cenie, to straciło drugie. Pszenicy nikt nie nabywał, bo przywiezione na targ partye pośledne bardzo przedstawiały ziarno. Żyto tylko po zniżonéj cenie zbyć było można. Jęczmień celny podrożał trochę. Notujemy ceny: biała pszenica 87 do 96 srgr. szefel (do rs. 5 kop. 75 korzec); żółtą po 85 do 93 srgr. Żyto po 51 do 54 srgr. szefel (do rs. 3 kop. 24 korzec). Jęczmień po 46 do 48 srgr. (do rs. 2 kop. 90 korzec). Owies po 31 do 33 srgr. (do rs. 2 korzec). Groch po 51 do 53 srgr. szefel. Nasion olejnych znaczną ilość dowieziono, i dla tego ceny ich znowu spadły. Notujemy: Rżepak zimowo po 105 do 110 srgr. (do rs. 6 kop. 60 korzec). Rzep zimowy po 107 srgr. szefel. Nasionie czerwonéj koniczyny, choć go mało bardzo, po 17 do 19 talarów, białéj po 16¼ do 20 talarów centnar.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 20 Lipca 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	83½
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	106¼
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	104⅜
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	83¾
» Listy Zastawne nowe	92½	92
» Obligacye 500-złotowe	—	86¾
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp.	—	95¾
» B. 200 »	—	22

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 9 (21) Lipca 1857 roku. — Starszy Cenzor, Radca Honorowy, **T. Hertz.**